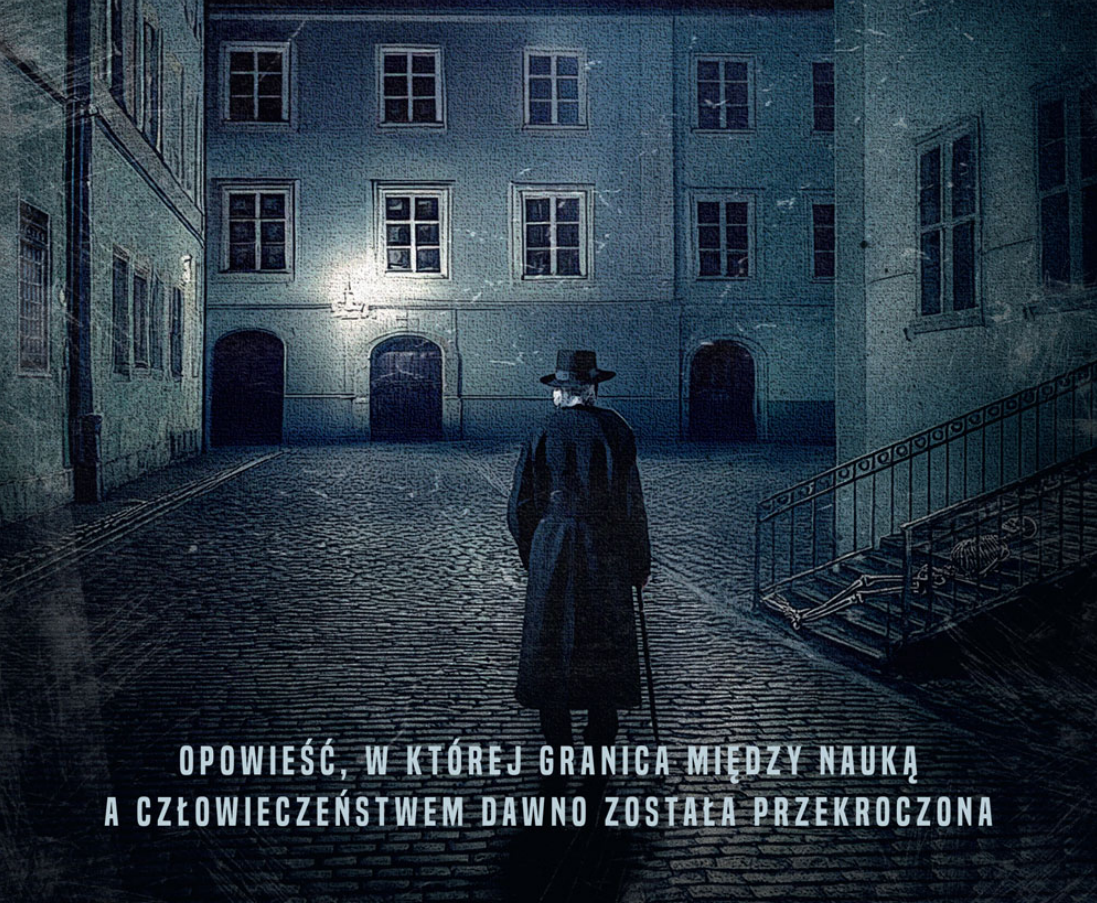


MAREK BORCZ

SPIRALA WOLNOŚCI



OPOWIEŚĆ, W KTÓREJ GRANICA MIĘDZY NAUKĄ
A CZŁOWIECZEŃSTWEM DAWNO ZOSTAŁA PRZEKROCZONA

Pierwsza noc w ponurej kamienicy w Pszowie nie należała do spokojnych. Klemens, przyszły student historii, poszukując nowego lokum, trafia do miejsca, w którym rzeczywistość i wyobrażenia zaczynają się przeplatać – zagadkowe sąsiedzkie rozmowy, zamglone wspomnienia i mroczna atmosfera pogłębiają jego uczucie niepokoju. Tuż po udzieleniu krótkiego wywiadu dla telewizji i spotkaniu z emerytowaną pracownicą miejskiego archiwum trafia na celownik służb związanych z tajemniczą Strefą 56. Jest o krok od poznania tego, co dotąd wydawało się niezrozumiałe...



MAREK BORCZ – ur. w 1961 roku w Rzeszowie, z wykształcenia inżynier mechanik, od lat łączy świat techniki z zamiłowaniem do literatury. Marzenie o zapisaniu własnych przemyśleń i historii zaprowadziło go na pisarską ścieżkę, czego owocem jest jego debiutancka powieść.

MAREK BORCZ
**SPIRALA
WOLNOSCI**

Redaktorka prowadząca: Agata Sikorska-Olszowa
Redakcja: Ewa Ambroch
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Marcin Dolata
Skład i łamanie: Maciej Torz

Copyright © by Marek Borcz 2025

Copyright © by Sorus 2025

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN 978-83-68095-43-2 książka

ISBN 978-83-68095-44-9 e-book

Wydanie I, Poznań 2025

Printed in Poland

Twoja opinia jest dla nas ważna! Zachęcamy do podzielenia się wrażeniami
po lekturze tej książki i dodania swojej oceny: www.sorus.pl/opinia

Masz pomysł na książkę lub gotowy tekst? Opublikuj swoje dzieło ze wsparciem
wydawnictwa i dołącz do grona naszych autorów: www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

DM Sorus sp. z o.o.


ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań


tel. +48 61 653 01 43

e-mail: sorus@sorus.pl

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl/sklep

 www.sorus.pl

 [dmsorus](https://www.facebook.com/dmsorus)

 [wydawnictwosorus](https://www.instagram.com/wydawnictwosorus)

Najdroższej Żonie i Muzie Jolancie

Prolog

Przebudził się. Poczuł, że jego ciało zostało unieruchomione za pomocą dwóch kawałków drewna i przykute łańcuchem do muru. Po chwili zorientował się, że i nogi ma spięte grubym poprzem. Najwyraźniej przebywał w niskiej komórce, gdyż ledwo mógł wyprostować plecy na ugiętych nogach. Tkwił w kompletnych ciemnościach, co nie ułatwiało trzeźwego myślenia. Miał się na kilku metrach kwadratowych, nie mogąc zaspokoić głodu ani pragnienia. Brakowało mu świeżego powietrza i wielu innych rzeczy, których brak odczuwał bardzo mocno.

Uciekł z sali sądowej podczas odczytywania wyroku. Zauważył, że protokolantka uchyliła okno, nie mogąc wytrzymać w nieklimatyzowanym pomieszczeniu. Znudzony policjant nie wykonał najmniejszego ruchu, gdy zatrzymany stanął na parapecie i wyskoczył z parteru wprost na trawnik. Zabezpieczenie sądownego było, mówiąc wprost, zerowe. Przyjęto założenie, że z budynku sądu nikt nie ucieka.

Przebiegł przez kwartały dzielnic, aż zauważył starszego mężczyznę, ubranego w czarny płaszcz, z kapeluszem na głowie i z białą laską, otwierającego bramę kamienicy. W jednej chwili zdecydował się wtargnąć do domu i poszukać bezpiecznego schronienia. Wepchnął człowieka do środka, krzycząc mu do ucha, że

go zabije. Jakże nieroztropnie się zachował. Przyjął, że kimkolwiek jest starszy mężczyzna, ulegnie panice i wykona wszystkie jego polecenia. Nie zauważył ciosu, który wyładował mu na podbrzuszu. Zgiął się wpół, chcąc złagodzić ból, i otrzymał kolejne uderzenie, tym razem w okolice ucha.

Wrócił do przytomności unieruchomiony w niewielkiej komórce, której lokalizacji nie potrafił określić. W tych okolicznościach nie był w stanie w żaden sposób poprawić swojej sytuacji.

Zdecydował się czekać. Był wściekły na siebie, że w dwudziestym wieku dał się skuć w dyby i wsadzić do ciemnej piwnicy. Nie miał pewności, ale założył, że znajduje się w środku wojewódzkiego miasta. Kto tak postępuje? Był przekonany, że to on jako recydywista stanowi zagrożenie dla społeczeństwa. Okazało się, że zwyczajny obywatel jest jeszcze bardziej niebezpieczny. Wynika z tego, że się mylił w ocenie własnej osoby.

Próbował przyjąć najbardziej optymalną pozycję ciała. Kark i ręce pozbawione ruchu zeszywniały i były źródłem udręki. Niewietrzzone pomieszczenie utrudniało oddychanie. Zlany potem, siedząc w wilgotnej norze, powoli zbliżał się do granicy wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Zapadał w kilkuminutowe drzemki, które jednak nie przynosiły ulgi.

Pozbawiony zegarka stracił rachubę czasu. Nie wiedział, ile godzin czy dni przebywał w tym upiornym pomieszczeniu. Wydawało mu się, że ten koszmar trwa wieczność, zanim usłyszał szuranie po korytarzu. Ktoś zatrzymał się tuż przy wejściu. Drzwi od komórki jęknęły. Zmrużył oczy pod wpływem światła latarki.

Usłyszał mocny, stanowczy głos starca spotkanego w bramie:

– Nie wyglądasz dobrze. Spierzchnięte usta, blada cera. Zapewne też głodny i spragniony. Ale pomyśl, jeszcze żyjesz. Wszy-

scy, którzy przebywali tutaj przed tobą, z czasem narzekali na brak tlenu. A ty jak się czujesz?

– Wynos się. – W sumie powiedział, co czuje. Żadnych układów.

– Nieczysto powiedziane, nic nie rozumiałem. Czy możesz powtórzyć? Źle wymawiasz głoski. Nie ta linia melodyczna. Postaraj się, abym cię rozumiał. No więc – usłyszał słowa zachęty.

– Wypiee... – zaczął, ale głos uwiązał mu w gardle.

– No dobrze, nie męcz się. Zapewne życzysz mi wszystkiego najlepszego. Nic więcej nie potrafisz wymyślić. Chcę cię zabrać na mały spacer do izby pamięci. Poruszasz się i przewentylujesz płuca. Okaż odrobinę wdzięczności. – Widocznie jego zachowanie nie usatysfakcjonowało prześladowcy, gdyż usłyszał: – Jak sobie chcesz.

Szarpnął łańcuchem, a on poleciał prosto na twarz. Zabolalo. Deska tylko po części zamortyzowała uderzenie. Z trudem panował nad zachowaniem równowagi. Z pozycji leżącej obserwował ścianę. Oprócz tego, że wyglądała obskurnie, nic więcej nie zapamiętał. Wleczony, szorując kolanami o szorstki beton, dotarł do następnego pomieszczenia znajdującego się na tym samym korytarzu. Tutaj od razu rzucał się w oczy luksus pod postacią gołej żarówki pod sufitem. Świeciła jak jasna cholera. Nieprzyzwyczajony boleśnie mrużył oczy. Przestrzeń urosła o ponad dwa metry kwadratowe.

– Szczęśliwie dotarliśmy na miejsce. Jesteś uparty, mój drogi. Zapamiętaj sobie raz na zawsze, na każdego jest sposób. Na ciebie też. Dlatego mi towarzyszysz w tej chwili. Bez względu na to, czy chcesz, czy nie. Jakie wspaniałe uczucie móc pokazać wyższość innym. Prawda? Aż do momentu, gdy zaczniesz lizać im buty, aby przeżyć. A ty nie chcesz przeżyć. No, chyba wystarczy mów powitalnych. Spójrz ku górze. Jeszcze wyżej. Mała niespodzianka.

Prawda? – Tuż pod sufitem wisiła półka zapełniona wypolowanymi czaszkami. Zdaje się ludzkimi. – Czy obejrzałeś sobie wszystko dokładnie? Nie wiem, czy zwróciłeś uwagę na istotny element. Nie każdy na początku to łapie. Dlatego wyjaśnię, bo widzę, że odjęło ci mowę, może z wrażenia. Nie chcę, abyś niepotrzebnie się głowił. Jak się przypatrzysz, to zobaczysz, że na półce jest jeszcze sporo wolnego miejsca. Prawda, że teraz wszystko pomalutku się rozjaśnia? Tak, mój młody przyjacielu, przyszła pora na ciebie, czas wyrównywać ziemskie rachunki.

Uwięziony spał się w sobie. Próbował przełknąć ślinę, niestety, nie udało się. Trudno dyskutować z psycholem w takiej sytuacji.

– Pij.

Plastykowa butelka wbiła mu się w usta. Poczul smak wody spływającej po gardle. Łapczywie połykał każdy haust. Omal się nie udławił.

– Nie jesteś sędzią. – Zdołał sklecić w odpowiedzi pojedyncze zdanie.

– Mój drogi, a gdy ty obcinałeś kciuk dziewczynie, to kim byłeś? Potem, gdy ją zgwałciłeś i zakopałeś, zdaje się, że nawet śmiałeś się pod nosem. Zaczynałeś od ulicznego gangu zajmującego się wymuszaniem drobnych haraczy. Potem ewoluowałeś i zająłeś się likwidowaniem nieposłusznych klientów. Zadawanie innym bólu stało się dla ciebie przyjemnym rytuałem. Popatrz, gdzie skończyłeś. Dostałeś wyrok. Rok w zawieszeniu. Kosztowało niedużo, dwieście tysięcy złotych. Nie rozwijam tematu związanego z innymi przestępstwami. Pomyślałem sobie, że nawet jeśli nie będę sprawiedliwym sędzią, będę substytutem. Panią sędzinę paru życzliwych chłopaków dorwało w windzie. Zostawili ją tam pozbawioną ubrania, a na czole wytatuowali twoje inicjały. Sko-

rzystali z okazji i nie powiem, zabawili się. Sędzina jest laską i basta. Jeśli ich złapią, zapłacą wymaganą takse. Czekam, aż wróci do wykonywania zawodu, zobaczę, jakie będzie wydawać wyroki. Nie robię tego dla pieniędzy, mój drogi, tylko z czystej ciekawości, w imię fundamentalnych zasad i osobistej satysfakcji. A ty nie spodobałeś mi się od razu. Zamiast grzecznie powiedzieć dzień dobry i przedstawić się, napadłeś na mnie. Przed tobą jeszcze jedna niespodzianka, którą zostawiłem na sam koniec.

Starzec poczłapał na bok i ściągnął płachtę, ukazując metalową konstrukcję.

– Tak, dobrze widzisz, gilotyna, własnej roboty. Wykonana ze stali nierdzewnej. Chciałem, aby posłużyła na dłużej. W podziemiach klimat różni się od tego na zewnątrz, stąd szereg wątpliwości co do materiału. Całość działa jednak bez zarzutu. Sprawdziłem osobiście. Początki nie nastrajały do optymizmu. Ostrze się blokowało, miało niewystarczającą masę, uderzało w cel zbyt nisko. Połowa kotów z dzielnicy wystąpiła w roli testerów. Z jednej strony sukces. Urządzenie chodzi, jak należy. Z drugiej jest też minus: pojawiło się dużo myszy i szczurów. Wyobraź sobie, że największym problemem był zakup odpowiednich rolek. Nie mogłem powiedzieć wścibskim sprzedawcom, że konstruuje gilotynę. Ludzie nie znają się na czarnym humorze. – Zaśmiał się ponuro. – Takie są konsekwencje, gdy żyje się w czasach, w których trudno kupić odpowiedni materiał. Dobra, podzieliłem się z tobą drobnymi problemami z życia konstruktora, ale pora kończyć z mal-kontenctwem. Może niedługo poproszę cię, abys opowiedział coś o sobie. Wracając do tematu, nie chciałem, aby ostrze gdzieś się przypadkowo zablokowało. No i sam moment przejścia elementu tnącego przez ciało również jest ważny. Dość szybko dotarłem do

literatury, w której dokładnie opisano kąć natarcia i przyłożenia oraz to, z jakiej wysokości powinno spadać ostrze. Sam widzisz, jak wszystko pięknie się łączy. Może niepotrzebnie się chwalebę, ale tak, przyznam się, moim drugim hobby jest historia. Chociaż co tam. Może później rozwinę ten temat. – Starzec zamyślił się przez chwilę. – A do czego zmierzam? Obiecałem rodzicom dziewczyny, że dostarczę im kciuk zbrodniarza, który najpierw okaleczył ich jedyną córkę, a potem ją zabił. Są mi niezwykle wdzięczni. Nie wziąłem od nich żadnych pieniędzy, w przeciwieństwie do ciebie, mój drogi. Przejdziesz swoją drogę zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy. Na koniec opowiem ci o paradoksach ludzkiego losu. Nie tak dawno jechałeś w konwoju na rozprawę sądową, podczas której zasądzono by zwolnienie cię z odsiadywanej kary. Czyli zostałbyś wypuszczony na wolność. Z tego, co pamiętam, skarb państwa chciał ci nawet wypłacić wcale niemałą kwotę jako rekompensatę za doznane przykrości. A ty, tak sobie, nie wiadomo dlaczego, dałeś nogę. Nawet nie obezwładniłeś ochrony, zbyt wiele zachodu. Pogratulować determinacji oraz odwagi. Widzisz, na pierwszy rzut oka można by sądzić, że ci się coś w główce poprzestawiało, może nadużywałeś narkotyków i ci się sprawy pomylili. Ale sprawa ma drugie dno. Jest supertajna. Tak tajna, że nie masz pojęcia. W nocy przed rozprawą ktoś dał ci cynk, że mimo wszystko musisz zadziałać i uciekać w trakcie rozprawy sądowej... Czy przypominasz sobie oficera prowadzącego ostatnią twoją sprawę? Nic więcej nie sugeruję. Masz czas, więc rozmyślaj do woli. W każdym razie jesteś poszukiwany przez całą tutejszą policję. Pomyśl, dlaczego i po co uciekałeś dokładnie w stronę mojego domu i nie spóźniłeś się ani o sekundę. Gdybyś się ociągał, na pewno zamknąłbym ci drzwi przed nosem. Mój drogi, za-

łatwiamy kciuk i wrócimy do sprawy sprzed lat, wciąż zajmującej mój umysł. Obiecałem sobie, że dopóki żyję, nie zapomnę o niej. Teraz, mały bohaterze, możesz krzyczeć, a ja będę się z ciebie śmiał. Cha, cha, mój drogi.

Natłok przelatujących przez mózg obrazów był zdumiewający. Masa, z której nie dało się wyłowić nic sensownego. Chociaż dominowała jedna myśl: wszystko dotyczyło jego życia.

Rozdział 1

Klemens

Klemens sięgnął po bilet leżący na owalnym talerzyku za szklaną szybą i schował go do bocznej kieszeni spodni. Druga klasa. Odjazd o godzinie piętnastej. Do Zamościa. Z peronu... zaraz rzuci okiem na tablicę odjazdów pociągów i się dowie. Po minucie odszukał potrzebną informację, peron trzeci. Spojrzał na dworcowy zegar. Do odjazdu pociągu pozostawało trzydzieści minut. Bardzo dużo. Nie ma ochoty stać i bezmyślnie oglądać dworcowych gołębi. Poprawił plecak na ramieniu i wyszedł bocznym wyjściem na zewnątrz. Idąc wzdłuż budynku, dotarł do wąskiej uliczki. Przeszedł obok dworca PKS i wtopił się w tłum przechodniów. Na końcu ulicy, w narożnej trzypiętrowej kamienicy zauważył szyld z napisem „ROMA”. Pomysł, aby posiedzieć w tej knajpie na uboczu, z dala od ludzkich oczu, uznał za całkiem dobry, dlatego przestąpił próg. Minął napis „Szatnia obowiązkowa”. Pchnął szklane drzwi do sali restauracyjnej i wybrał stolik w samym rogu, tuż przy filarze, z widokiem na ulicę. Przemaszerował po czerwonym, lekko wytartym chodniku i usiadł na wybranym krześle. W takich miejscach obsługa nie pędzi za klientem, więc przypuszczalnie przed nim parę minut spokoju. Odczeka jakiś czas i ulotni się raz na zawsze. Popatrzył na ulicę. Wszystko wskazywało na normalne funkcyj-

nowanie miasta w godzinach popołudniowych w rejonie Dworca Głównego. Odłożył plecak pod filar. Zaplótł ręce na stoliku i czekał. Nawet jeśli nie zdąży zamówić wody mineralnej, chwila wypoczynku wynagrodzi poranne zamieszanie.

Klemens mimochodem spojrzął na zegarek. Do odjazdu brakowało dwudziestu pięciu minut, wystarczająco dużo, aby poczekać na kelnerkę. Zapewne pojawi się w ostatniej chwili. W sumie nie śpieszy mu się. Chwila wypoczynku dobrze mu zrobi. A gdyby nie doszło do zamówienia, wstanie i wyjdzie z lokalu. Przynajmniej posiedzi w ciszy wyłączony z ulicznego gwaru. Spojrzął na salę, na kilkanaście stolików przykrytych białymi obrusami. Na każdym porcelanowy flakonik ze sztuczną różą. Obok pojemniki na przyprawy i serwetki włożone w plastikowy stojak. Odwrócił się w stronę okna.

– Tak, słucham pana, co podać? – usłyszał nad uchem kobiecy głos. Głos osoby zmagającej się z prozą życia.

Obrócił się.

– Proszę podać... – Zamilkł na chwilę, taksując kobietę stojącą tuż przy nim. Powiedziałyby, że radości życia omijały ją szerokim łukiem. – Oranżada z lodem.

– Z lodem dzisiaj kiepsko. Awaria maszyny.

Mocno zaakcentowała ostatnią sylabę, dając do zrozumienia, że nie podoba jej się usługiwanie klientowi.

– W takim razie bez lodu.

Gdyby lepiej się przyjrzał, pewnie zauważyłby napięcie malujące się na jej twarzy. Szybko obróciła się na pięcie i zniknęła na zapleczu. Minęło kolejnych pięć minut.

Cierpliwie czekał na zrealizowanie zamówienia. Moment zaskoczenia nie powinien się powtórzyć. Kątem oka lustrował otoczenie, dlatego od razu zauważył dwóch mężczyzn, którzy weszli

do sali restauracyjnej i skierowali się prosto w jego stronę. Wysokie chłopcy ze wzrokiem utkwionym w jednym kierunku. Cóż, nic na to nie poradzi. Te kilkanaście metrów, które mieli do przebycia, pozwoliło Klemensowi zweryfikować plany dotyczące dzisiejszego spokojnego wyjazdu. Widocznie komuś nieopatrnie nadepnął na odcisk. Mężczyźni przeszli połowę sali. Jeden szczegół zakłócał pełną napięcia sytuację. Uwolniona z węzła sznurówka w bucie tego po prawej stronie zataczała coraz większe kręgi. Niby drobiazg. Fajnie układała się na boki. A tak na poważnie, pomyślał, szkoda zamówionej oranżady. Teraz ze spokojem czekał, aż panowie podejną i zapytają na przykład, czy może ich poczęstować papierosem. Tylko cud mógłby wyratować go z opresji.

Byli półtora metra przed nim, gdy ten cud się wydarzył. Facet od sznurówki potknął się o nią i runął do przodu, szeroko wyrzucając ręce na boki i uderzając przy tym w twarz swego partnera. Następnie staranował głową stojący obok stolik. W tej samej chwili Klemens odczuł bolesne uderzenie w okolicy kostki. Chcąc złapać się za nią, natrafił ręką na zimny metalowy przedmiot. Chwycił go, podniósł i zobaczył w swojej dłoni czarny pistolet. Widok broni podziałał na niego zadziwiająco. Nastąpiła nieoczekiwana przemiana wewnętrzna. Nie wszystko zdołał zapamiętać, gdyż przez mózg przelatywały niesamowite obrazy, ale po chwili zorientował się, że drugi z mężczyzn klęczy przed nim, wyciągając wysoko ramiona. Klemens zgarnął z podłogi plecak i wybiegł na zaplecze do kuchni.

– Kontrola PIP. Nie ruszać się z miejsc – wrzasnął, rozganiając na boki ludzi w białych fartuchach. Z wrażenia upuścili wszystko, co trzymali w dłoniach. Mężczyzna szarpnęła za klamkę okna i struga świeżego powietrza przywróciła normalne rozumowanie. Spokojnie, pomyślał. Zachowujesz się skandalicznie, panuj nad

sobą, w każdym momencie. Dlatego stojąc na parapecie, odwrócił się i rzekł: – Życzę udanych potraw i spędzenia popołudnia w bardziej przyjaznej atmosferze.

A potem wyskoczył. Wylądował miękko na trawie. Nie usłyszał zbiorowego „uff” za swoimi plecami. Teraz przedzierał się przez zarośla. Wpadł na przylegającą obok posesję z domem z czerwonej cegły. Pies wylegujący się na łańcuchu, widząc Klemensa, zwało schował się do budy. Nikt za nim nie pędził, tylko czas do odjazdu kurczył się rozpaczliwie. Przelazł przez ceglany mur i znalazł się na torach. Skierował się w stronę dworca. Płatanina szyn nie pozwalała na dynamiczny bieg. Skakał z podkładu na podkład, szukając optymalnej drogi. Tracił bezcenne sekundy. Przy peronie stało kilka pociągów. Widział czerwone światła lamp przy ostatnich wagonach. Spiker zapowiadał odjazd pociągu jakiejś relacji, ale jego głos się zniekształcił i stał się niezrozumiały. Cholerna płatanina torów nie pozwalała na żadne przyśpieszenie. Czerwone światła drgnęły i... ostatnie kilkadziesiąt metrów okazało się koszmarem. Musi wytrzymać tempo z cholernym plecakiem na plecach, walcząc z bólem w klatce piersiowej i pulsującą głową. Wreszcie dopadł betonowej konstrukcji peronu. Ciężko oddychając, wspiął się, ale pociąg nie czekał. Powoli ruszył i spokojnie się oddalał, nic sobie nie robiąc z czyichś oczekiwań. Klemens wykrzesał z siebie ostatnie pokłady energii i przyśpieszył. Musi wskoczyć do wagonu za wszelką cenę.

Pociąg nabierał pędu. Podkłady pod szyny zlewały się, a on wskoczył i wisiał uczepiony poręczy, stojąc na stopniu wagonu. Klamka nie puściła i drzwi się nie otworzyły. Zawieszony wciąż testował nowe ułożenie ciała, chcąc uzyskać stabilniejszą pozycję. Zapowiadała się długa droga. W każdym razie na następnym postoju na pewno się przesiądzie.